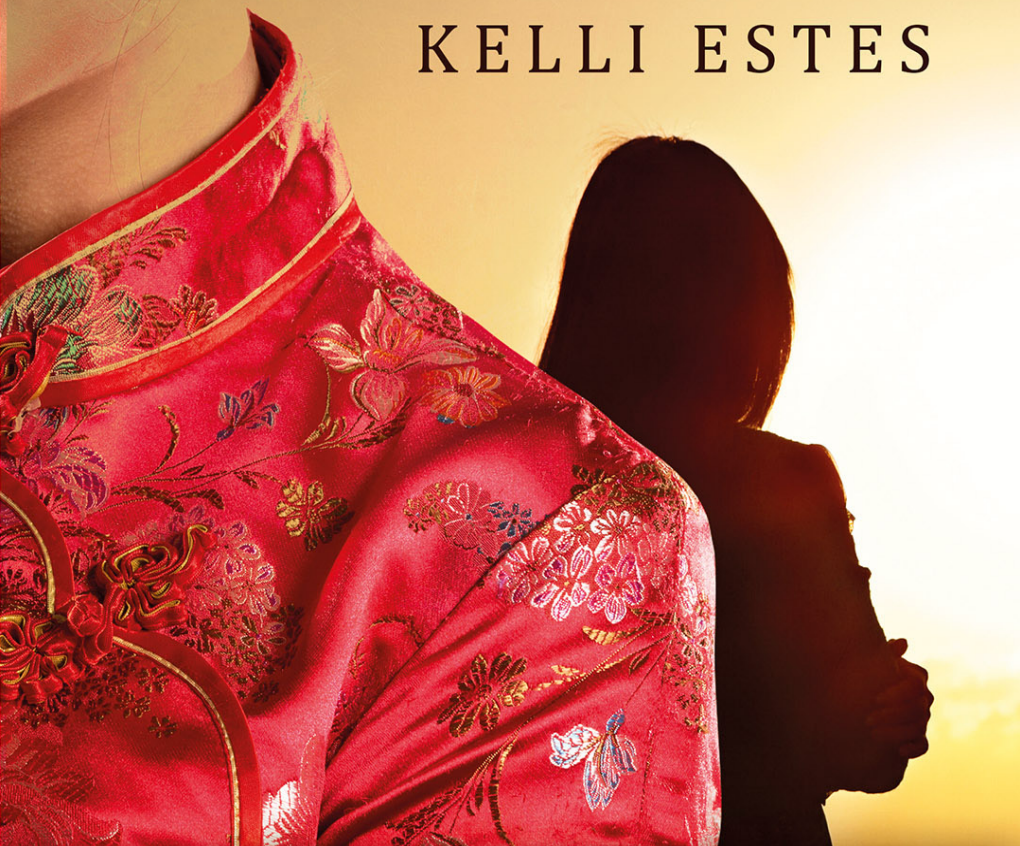


KELLI ESTES



*Jedwabna
opowieść*



KELLI ESTES

*Jedwabna
opowieść*

Przełożyła
ALEKSANDRA WEKSEJ



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Girl Who Wrote in Silk

Redaktor prowadząca: Beata Piecychna

Kompleksowe opracowanie redakcyjne oraz skład: Studio Editio
Projekt okładki: Krzysztof Kibart, www.designpartners.pl

Copyright 2015 © by Kelli Estes

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Aleksandra Weksej

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2016
ISBN 978-83-65506-02-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Prolog

Niedziela, 7 lutego 1886 – zaraz po zachodzie słońca

Zatoka Puget, Terytorium Waszyngtonu

Mei Lien poczuła, jak parowiec zadrgał pod jej stopami, Mi przez chwilę zastanawiała się, czy nie było to spowodowane drżeniem jej własnego ciała.

– Nie masz wyboru – syknął ojciec. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, popchnął ją w kierunku zimnej barierki statku. – No dalej, Mei Lien.

Spojrzała na niego z przerażeniem. Nigdy nie kwestionowała jego poleceń. Ale teraz?

– Nie mogę. – Przycisnęła rękę do miejsca, w którym tłukło się jej serce, i wyczuła portmonetkę ukrytą pod opasującym piersi materiałem. – Proszę!

Jego twarz stężała.

– Nie rozczarowuj mnie, córko. Zrób to. Już!

Ton ojca odpędził strach Mei Lien na tyle, że zdołała usłyszeć głos własnego rozsądku. Mówił jej, że ojciec ma rację. Nie miała wyboru.

Wspięła się roztrzęsiona na barierkę i usiadła na niej, trzymając się mocno mokrego metalu. Pod prawą dłoń wyczuła zagłębienie – jakiś stary, zamalowany odprysk. Zaczęła się zastanawiać, czy będzie to ostatnia rzecz, jakiej dotknie przed śmiercią.

Zanim Mei Lien zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, ojciec przyłożył dłonie do jej pleców i zepchnął ją z parowca.

– *Bàba!* – Jej okrzyk odbił się echem od statku, gdy spadała. Uderzenie w przeraźliwie zimną wodę odjęło jej oddech. Lodowate palce wciągnęły ją w podwodną pustkę.

Jakimś cudem odnalazła w sobie siłę do walki. Rękami i nogami przedzierała się w górę, jej płuca płonęły.

W końcu przebiła się głową ponad powierzchnię, zaczęła na przemian kaszleć i wciągać powietrze głęboko do płuc. Kiedy udało jej się przetrzeć palcami zalane wodą oczy, zobaczyła przepływający niebezpiecznie blisko parowiec. Ojciec stał przy barierce, ale był odwrócony do niej plecami, tak jakby to nie on przed chwilą z okrucieństwem popchnął swoje jedyne dziecko w ramiona śmierci.

Fala zalała jej twarz i Mei Lien poczuła, że znowu tonie. Tym razem jej kończyny były sztywne, a w mięśniach, pod wpływem zlodowaciałej wody, zaczynała odczuwać skurcze. Instykt jednak zwyciężył i zmusił jej stopy do pracy, a ręce do ruchów, których ojciec nauczył ją wiele lat temu, tak że zaczęła powoli odciągać swoje ciało od statku. Wyłączyła myślenie i płynęła, nie mając pojęcia, dokąd zmierza.

W głowie pulsowało jej z zimna. Z każdym ruchem kończyny domagały się odpoczynku, chciały ulec sile, która ciągnęła ją w dół, obiecując spokój i ciepło.

Mei Lien spojrzała po raz ostatni w kierunku statku, ale był już teraz tylko odległą i wciąż malejącą plamką światła.

Straciła rodzinę. Straciła swoje dawne życie. Co takiego by się stało, gdyby uległa teraz nawoływaniu otchłani?

Przestała walczyć i zanurzyła się w lodowatym uścisku wody. Zapragnęła, żeby poniosła ją do świata duchów. Zobaczyła nawet nadchodzącą śmierć. Pojawiła się ona pod postacią ogromnego, czarnego potwora morskiego z pojedynczym, świecącym, żółtym okiem, świdrującym jej zbolałą głowę. W chwili, w której potwór ją chwycił, poczuła, jak spływa na nią ciemność.

Powitała ją z wdzięcznością.

Rozdział pierwszy

Niedziela, 27 maja – czasy obecne

Wyspy San Juan, Waszyngton

Inara Erickson stała z siostrą przy burcie i patrzyła, jak kil-water statku rozbija się o wyspę Decatur, obok której przepływały. Ogarnął ją podmuch zimnego powietrza, który wypełnił jej nozdrza zapachami rozgrzanego w słońcu cedru, wilgotnego mchu i cierpkiej soli. Od razu wybiegła myślami naprzód, do posiadłości rodzinnej i do tego wszystkiego, co zostawiła tam wiele lat temu.

Nie była jeszcze gotowa zmierzyć się ze wspomnieniami, więc odepchnęła je od siebie, i próbując zignorować niejasne uczucie drżenia w sercu, skupiła całą swoją uwagę na starszej siostrze, Olivii.

– Nie jest ci zimno, Liv? Jeśli chcesz, to możemy wejść do środka. Pójść na kawę.

Wiatr wyrwał kosmyk długich blond włosów z koka Olivii. Założyła go za ucho i uniosła twarz w stronę mocnego jak na tę porę roku słońca.

– Boże, nie, tu jest jak w raju.

Mimo to owinęła się ciasniej kurtką i skuliła z powodu przenikliwego zimna, które ciągnęło od wody.

– Dzięki, że płyniesz ze mną. Jesteś pewna, że Adam da sobie radę z dziećmiakami?

Olivia otworzyła oczy i rzuciła Inarze spojrzenie, które mówiło, że tego dnia nie ma ochoty martwić się o swoją rodzinę.

– Poradzą sobie. Cieszę się, że poprosiłaś mnie, żebym popłynęła z tobą. Nie mogę uwierzyć, że nie byliśmy tam aż dziewięć lat.

Inara pokiwała głową, patrząc na stado morświnów, które płynęło wzdłuż promu. Łuki ich czarnych ciał raz po raz pojawiały się w skąpanych w słońcu falach.

– Powinam była odwiedzić ciotkę Dahlię, zanim umarła, ale... – Nie mogła znaleźć właściwych słów, więc tylko wzruszyła ramionami. – Nie wiem. To chyba było dla mnie zbyt trudne.

Słyszając to wyznanie, Olivia objęła Inarę i uściśniła ją.

– Dla mnie też... Łatwiej było pójść dalej.

Inara przełknęła ślinę i powiedziałaaby coś jeszcze, gdyby nie hałaśliwa gromadka dzieci, które wybiegły przez jedne z bocznych drzwi promu. Chłopiec, na oko dziesięcioletni, wskazał na jednego z morświnów i wykrzyknął:

– Patrzcie! Orka!

Inara uśmiechnęła się do siostry. W dzieciństwie, kiedy każdego lata przyływały na wyspę Orcas, szczyliły się swoją znajomością tutejszej flory i fauny. Śmiały się z turystów, którzy tak jak te dzieci spodziewali się na trasie promu zobaczyć orki. Mieszkańcy wiedzieli, że trzymały się one na zachód od wyspy San Juan, w cieśninie Haro.

– Jakies małe. – Niższa, żeńska wersja chłopca oparła piąstki na biodrach. – Jesteś pewien, że to orki?

Jej brat wyśmiał ją tak, jak tylko bracia potrafią.

– Nie jestem głupi.

W tym momencie Olivia szturchnęła Inarę łokciem i pokazała jej rdzewiejącą boję, na której odpoczywała tłusta foka.

Nagle Inara uświadomiła sobie, że wszystko dookoła wygląda tak, jakby czas się tutaj zatrzymał. Prom wślizgiwał się pomiędzy wyspy, a ona w życie, które kiedyś tu zostawiła. I zaskakująco dobrze się w nim czuła. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz uważała swoją siostrę za przyjaciółkę, podczas gdy wtedy nie potrafiły do końca przejść do porządku nad dzielącymi je ośmioma latami różnicy.

W kieszeni kurtki Inary zabrzączał telefon. Wyciągnęła go, żeby odebrać, wdzięczna hałaśliwym dzieciom za to, że postanowiły przejść na przód statku i zostawić boczny pokład w spokoju.

– To Nate – powiedziała do Olivii, zanim przyłożyła telefon do ucha. – Cześć, starszy bracie, zgadnij, gdzie właśnie jesteśmy z Liv.

– W Portland?

– Nie, bliżej. – Musiała przekrzykiwać hałas silników promu.

– Vancouver?

– Nie. Płyniemy promem na Orcas.

Cisza. Nate odchrząknął.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała, chociaż nie była pewna, czy to prawda. Nate miał świadomość, jak trudno jest jej tu wrócić po raz pierwszy po tylu latach. – Olivia odwraca moją uwagę.

– To dobrze. Słuchaj, mam pytanie do was obu. Ustalamy właśnie z tatą datę oddania parku poświęconego pamięci Duncana Campbella. Myślimy o szóstym października, bo tydzień wcześniej burmistrza nie będzie w mieście. Pasuje wam?

Duncan Campbell był ich praprapradziadkiem ze strony matki i człowiekiem, który samodzielnie rozkręcił handel morski w Seattle. Pod koniec dziewiętnastego wieku przeniósł się ze Szkocji do błotnistego miasteczka, które żyło z wycinki drewna, i praktycznie od zera stworzył międzynarodową spółkę zajmującą się transportem morskim. Dzięki niemu Seattle zasłynęło jako jeden z ważniejszych portów handlowych. Gdyby nie Duncan Campbell, miasta mogłoby w ogóle nie być na mapie, a świadomi tego mieszkańcy nazwali jego imieniem wiele budynków i poświęcili mu cały dział w Muzeum Historii i Przemysłu. Sukcesy Duncana umożliwiły mu zbudowanie na wyspie posiadłości, która została nazwana Rothesay, tak jak jego rodzinne miasto w Szkocji.

– Czy wtedy właśnie zostanie odsłonięty pomnik Dunca-
na? – zapytała Inara. Rok wcześniej jej tata złożył zamówienie
na rzeźbę z brązu, która miała być ustawiona na środku nowe-
go parku publicznego, jaki jego firma zamierzała utworzyć na
nabrzeżu, niedaleko terminalu promowego. Tata Inary prowa-
dził założoną przez Duncana spółkę, Pierwszą Grupę Morską,
znaną też jako PGM, odkąd ponad dziesięć lat temu przejął ją
po swoim teściu. Rozszerzył działalność firmy o linie obsługi-
jące Alaskę, Meksyk i Karaiby, co przyniosło mu wielki sukces.

– Tak. To co, szósty października?

– Czekaj chwilę. – Odsunęła telefon od ucha, żeby spojrzeć
w kalendarz i powiedzieć Olivii o całej sprawie. Starsza sio-
stra kiwnęła głową.

– Szósty pasuje nam obu – odpowiedziała bratu Inara.

Z głośników na promie rozległ się głośny sygnał, po któ-
rym nastąpił komunikat, że pasażerowie wysiadający na
wypie Orcas powinni wrócić do swoich pojazdów.

– Muszę kończyć – powiedziała Inara do Nate'a i skierowała
się z Olivią w stronę drzwi prowadzących do wnętrza statku.

– Czekaj. Tata pyta, czy chcesz, żeby zadzwonił do swoje-
go agenta od nieruchomości i zlecił mu przygotowanie doku-
mentów.

Inara uśmiechnęła się do siebie.

– Powiedz mu, że dziękuję, ale poradzę sobie sama.

Jej tata nie ukrywał ulgi na wieść o tym, że Inara zamie-
rza sprzedać posiadłość, której nikt z rodziny już nie chciał.

– Powodzenia na Orcas. I daj znać, jak wam dzisiaj pójdzie.

– Dobrze. – Rozłączyła się i zesła z Olivią po zielonych,
metalowych schodach na pokład samochodowy, do starego
BMW, które należało do niej, odkąd skończyła liceum. Patrzy-
ła przez przednią szybę na zbliżającą się wyspę Orcas i czuła,
jak z każdą sekundą jej serce przyspiesza. Między piersiami
zbierał jej się pot.

Sto pięćdziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni czyniło wyspę Orcas największą w archipelagu San Juan, położonym w północno-zachodnim rogu stanu Waszyngton, jednak nie była ona najgęściej zaludniona – liczyła zaledwie pięć tysięcy stałych mieszkańców. Port promowy w Orcas Village znajdował się u dołu lewego ramienia podkowy, jaką wyspa tworzyła wokół zatoki zwanej East Sound. Oznaczało to, że Inara musi objechać wygięcie wyspy, przejechać przez miasto Eastsound – nazwane tak od zatoki – a potem pokonać jedną czwartą prawego ramienia podkowy, żeby dostać się do Rothesay. Po drodze minie miejsce wypadku.

To był błąd. Powinna była przysłać tu kogoś innego, żeby obszedł posiadłość i spakował osobiste rzeczy ciotki Dahlii, gromadzone przez ostatnich dziewięćdziesiąt siedem lat. Wystarczyłby jeden telefon, a przyjechałby tu agent od nieruchomości, zaś Inara siedziałaby teraz spokojnie w swoim domu w Seattle. I bez tego miała dużo na głowie – za parę tygodni zaczynała nową pracę.

Olivia zapewne dostrzegła jej panikę, ponieważ się odezwała:

– Inara, wszystko jest w porządku. Jestem tutaj i razem stawimy temu czoła. Nie bój się.

Inara poczuła się jak dziecko, które zaraz ma dostać szczepionkę na kozetce u Olivii, ale musiała przyznać, że uspokajający głos siostry pomagał. Spojrzała na nią.

– A ty wcale się nie boisz? Też nie byłaś tu od tamtej pory.

Olivia kiwnęła głową.

– Trochę. – Przez przednią szybę zobaczyła, jak samochód z przodu zapala światła, a to oznaczało, że już czas włączyć silnik i zjechać z promu. – Opowiedz mi o swojej nowej pracy. W marcu skończyłaś studia, a już niedługo zaczynasz karierę w Starbucksie. Pewnie bardzo się cieszysz, co?

Zjeżdżając ostrożnie z promu na wyspę, Inara podjęła siostrzaną taktykę odwracania uwagi.

– No, raczej tak. Będę w zespole odpowiedzialnym za globalny łańcuch dostaw. Mówiłam ci, że w ciągu pierwszych trzech miesięcy mogą mnie wysłać do Włoch?

– To dlaczego tylko „raczej” się cieszysz?

Siostra oczywiście zauważyła jej potknięcie. Inara rzuciła Olivii spojrzenie pełne frustracji, po czym poddała się i powiedziała:

– Wiem, że ta praca to wielka szansa, a tata jest ze mnie bardzo dumny... – Przez chwilę siliła się na znalezienie właściwych słów. – Po prostu nie jestem pewna, czy to rzeczywiście dla mnie.

– To popracuj tam przez parę lat, a potem znajdź sobie coś innego. Tata zrozumie.

– No tak – zgodziła się bez przekonania. I mimo że dalej rozmawiały o pracy, Inarę nagle ogarnęły wspomnienia.

Droga wyglądała dokładnie tak samo jak kiedyś. Promienie słońca przebijały się przez drzewa i rzucały plamy cienia na przednią szybę. Co jakiś czas Inara zauważała schowane w lesie chaty plażowe, które przycupnęły obok rezydencji wartych miliony. Piaszczyste drogi dojazdowe były często jedynym znakiem, że za drzewami znajduje się jakiś budynek. Inara opuściła szybę i poczuła zapach, o którym jej umysł już zapomniał, ale który trwał ciągle w duszy – rozgrzany w słońcu piach, kwitnące krzewy jeżynowe, słona woda morska. Odetchnęła nim i poczuła, jak coś przesuwają się w jej wnętrzu, jakby jakiś element układanki wślizgiwał się właśnie na swoje miejsce.

Oddychając pełną piersią, wjechała na wzniesienie i dotarła do zakrętu, na którym zginęła ich mama. Kiedy tylko to spostrzegła, uszło z niej całe powietrze i zaczęła ciężko dyszeć.

– Po prostu jedź – wyszeptała Olivia. – Wszystko jest w porządku.

Inara miała piętnaście lat, gdy ich matka zginęła w wypadku samochodowym na tym zakręcie. Policja stwierdziła, że coś

musiało wyskoczyć na drogę, jakiś jeleni albo szop, ich mama skręciła gwałtownie, żeby go nie potraćić, i straciła kontrolę nad kierownicą. Ale Inara wiedziała, że mama była superczujnym kierowcą i nigdy nie straciłaby kontroli nad swoim samochodem, gdyby nie to, że była zdenerwowana i rozkojarzona z powodu ich niedawnej kłótni.

Olivia nie była w stanie tego zrozumieć. Nie do końca. Kiedy to się stało, miała dwadzieścia trzy lata. Była już po ślubie i robiła specjalizację. Nie było jej w Rothersey, gdy miejscowy szeryf zajechał przed dom, błyskając reflektorami, i w geście współczucia przyłożył do piersi przemoczoną czapkę.

Inara zwolniła o wiele poniżej dozwolonych sześćdziesięciu kilometrów na godzinę i skupiła całą swoją uwagę na oddechaniu, próbując patrzeć wyłącznie na jezdnię przed sobą.

Ale w pewnym momencie jej wzrok uciekł na pobocze drogi.

Na ogromnym cedrze nie pozostał żaden ślad po katastrofie. Rosły tam bujne, dziewicze pnącza jeżyn i leśne kwiaty, tak jakby nic złego się tu nigdy nie wydarzyło. Jakby żaden samochód nie wpadł na to drzewo i nie cisnął zmiażdżonym ciałem jej matki o szorstką korę.

Z tyłu ktoś zatrąbił i Inara zorientowała się, że zatrzymała samochód na środku drogi. Zmieszana podniosła przepaszającą rękę, ostrożnie wyjechała z zakrętu i przyspieszyła. Czarny SUV wyprzedził ją i zaczął się szybko oddalać. Jej palce zacisnęły się na kierownicy.

– Może powinnaś zjechać na bok.

Inara bez słowa usłuchała siostry, zwolniła i zatrzymała się na zwirowym poboczu. Potem zamknęła oczy i oparła się czołem o kierownicę. Po tym koszmarnym wydarzeniu wróciła z tatą do Seattle i próbowała żyć jak normalna nastolatka, ale wszystko było już inne. Normalne nastolatki nie doprowadzają do śmierci swoich matek.

Nate'a, który już studiował, też nie było wtedy z nimi, zatem w domu została tylko Inara i jej tata – dwa statki z uszkodzonym napędem, unoszone prądami życia, niezdolne, by odnaleźć drogę do portu. Związała się więc mocno z tatą i z jego planami na jej życie. Po skończeniu liceum rzuciła się w poгон za dyplomem z zarządzania biznesem, żeby sprawić mu radość, mimo że wolałaby studiować coś innego, na przykład antropologię czy historię.

– Wiem, że jest to dla ciebie bardzo trudne, ale przeżyłaś już długą drogę. – Olivia głaskała Inarę po plecach i przemawiała do niej łagodnie, jak do swojej zapłakanej trzyletniej córki. – Chcesz, żebym poprowadziła?

Inara uświadomiła sobie, że to pomaga. Głos siostry był czymś, czego mogła się chwycić, żeby wydostać się z otchłani, w którą pewnie by wpadła, gdyby była tu sama. Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech, podniosła wzrok na przednią szybę i z ulgą odkryła, że szosa nie wydaje się już nieprzejezdna. Mogła jechać dalej. Przeżyła długą drogę, jak powiedziała Liv, i pojedzie dalej, nie dlatego, że odziedziczyła dom, którym musi się zająć, ale dlatego, że nadszedł czas, żeby zmierzyć się z przeszłością i zrobić krok naprzód.

– Już mi lepiej.

Wykręciła z powrotem na drogę i przez tylne lusterko rzuciła ostatnie spojrzenie na tamten zakręt, po czym ze wszystkich sił skupiła się na tym, co było przed nią.

A przed nią było Rothesay. Przed nią było też podjęcie wszelkich koniecznych decyzji dotyczących podupadającej posiadłości, którą zostawiła jej Dahlia. Treść testamentu zaskoczyła Inarę, chociaż była w pewnym sensie logiczna. Mimo że Dahlia była tak naprawdę babcią cioteczną jej matki, wydawało się, że z Inarą jest związana bliżej. Spośród trójki rodzeństwa to właśnie Inara najbardziej kochała wyspę, a kiedy tu była, każdą chwilę spędzała z Dahlią. Nielogiczna była jednak druga

część testamentu, czyli wyraźne życzenie Dahlii, żeby posiadłość została zamieniona w pensjonat, a Rothesay raz jeszcze wypełniło się radością i życiem.

Naprawdę? Pensjonat? Oczywiście Inara chciała uszanować ostatnie życzenie ciotki, ale teraz, kiedy wreszcie zdobyła dyplom magistra, miała przed sobą własną karierę. Była przekonana, że Dahlia zrozumiałaby, że w tym momencie bardziej potrzebuje pieniędzy ze sprzedaży majątku do spłacenia długów studenckich niż pensjonatu do spełnienia marzeń ciotki. Płatność pierwszej raty przypadała na wrzesień. Zostało jej już tylko kilka miesięcy.

Szkoda, że nie mogła zatrzymać posiadłości i korzystać z niej w wakacje, tak jak robiła to jej rodzina, kiedy Inara była dzieckiem. Dahlia mieszkała tu przez cały rok razem ze swoją partnerką Nancy, a willę i tereny dookoła niej pozostawiała do pełnej dyspozycji rodziny, podobnie jak robili to wcześniej jej rodzice i dziadkowie. Tutaj właśnie zjeżdżali się wszyscy na święta i tutaj Inara z rodzeństwem spędzali każde lato, podczas gdy ich rodzice pracowali w Seattle. Ich mama brała sobie zawsze urlop w lipcu, żeby spędzić z nimi trochę czasu na wyspie, a oprócz tego przyjeżdżała prawie w każdy weekend. Kiedy docierała tu w piątek wieczorem, wszyscy razem zbierali się na plaży wokół ogniska.

Zatrzymanie Rothesay w charakterze rodzinnego domu letniskowego miało sens, ale pensjonat? Szaleństwo.

Inara i Olivia przyплыnęły wczesnym promem, więc jeszcze przed dziewiątą dotarły do bliźniaczych kamiennych kolumn przy wjeździe do Rothesay. Inara zjechała na krętą leśną drogę i obie siostry zaczęły szukać wzrokiem willi. Kiedy Inara wreszcie ją spostrzegła, wyrwał jej się zduszony okrzyk.

Wszystko wyglądało na opuszczone. Zaniedbane. Miała nadzieję, że wyczuje tu obecność mamy i ciotki Dahlii, lecz posiadłość wydawała się pozbawiona życia. Poczula ucisk w gardle

i przejmujący chłód, mimo że poranne słońce ogrzewało już wszystko dookoła. Zaparkowała przed fontanną, która kiedyś była wizytówką tego miejsca, ale teraz wyschła i pokryła się pleśnią.

– Utrzymywanie tego wszystkiego musiało w końcu przekroczyć siły Dahlii.

– Mhm – zgodziła się Olivia, wysiadając z samochodu. – Powinniśmy byli tu przyjechać i jej pomóc, a nie wierzyć jej telefonicznym zapewnieniom, że sobie radzi.

Inara zorientowała się, że Dahlia i Nancy są parą, dopiero kiedy dorosła. Nie był to temat do rodzinnych rozmów, ale z całą pewnością powód, dla którego ojciec Dahlii ukrył ją na wyspie przed złośliwymi językami mieszkańców Seattle z lat trzydziestych. Potem jednak Dahlia pokochała wyspę i zapragnęła tu zostać tak samo mocno, jak jej ojciec chciał, żeby pozostawała w ukryciu.

Inara wysiadła, a następnie obeszła samochód, żeby stanąć koło Olivii i popatrzeć na miejsce, które przez całe życie uważały za swój dom. Śpiew ptaków w lesie dookoła powoli uśmierzał wewnętrzny ból i w końcu rozproszył mgłę rozczarowania, która przysłaniała Inarze widok. Ze zdumieniem zauważyła świeże ścinki trawy rozrzucone wzdłuż asfaltowej drogi.

Odkąd miesiąc temu umarła Dahlia, nikt nie powinien był tu zaglądać. Kto zatem skosił trawę?

– Chodźmy do środka. – Olivia ruszyła w kierunku podwójnych drzwi frontowych.

Inara została jeszcze przez chwilę na zewnątrz, żeby ponownie przyjrzeć się głównemu budynkowi. Tym razem poczuła, jak po jej plecach przebiega znajomy dreszcz. Kiedy zmrużyła oczy, poza łuszczącą się farbą i zapadniętym gankiem udało jej się dostrzec duszę tego miejsca, całą jego magię i obietnicę przygody.

Nagły zastrzyk adrenaliny popchnął ją naprzód i podążyła za siostrą w stronę willi. Znowu była dzieckiem, które przyjechało na wakacje i od razu chciało zrobić wszystko naraz, ale zmusiła nogi do spokojnego kroku, żeby móc chłonąć wszystko dookoła.

Główny budynek w stylu neokolonialnym dostojnie prezentował swoje trzy poziomy, a całość dopełniały białe kolumny biegnące wzdłuż szerokiego ganku i wygięte w łuk schody, które zapraszały do środka. Po obu stronach fasady zakrzywione, dwupoziomowe galerie łączyły główny budynek z dwoma mniejszymi, zbudowanymi symetrycznie naprzeciwko siebie. Cała konstrukcja miała kształt szerokiej litery U z drogą dojazdową i fontanną pośrodku.

Po lewej stronie znajdował się garaż, a nad nim sala bilaradowa i palarnia. Po prawej stał dom Dahlii, który początkowo stanowił samodzielny budynek. Kiedy Duncan Campbell budował swoją willę, przerobił go tak, żeby wtopił się w całość, co wymagało między innymi dostawienia kolumn na małym ganku. Dahlia powinna nadal tam siedzieć ze swoim kubkiem parującej herbaty.

Serce Inary przeszły ból. Już dawno powinna była zdać sobie sprawę z tego, jak ważna była dla niej Dahlia. Powinna była wymyślić jakiś sposób na spędzanie z nią czasu, niezależnie od tego, jak trudno było jej przyjechać na wyspę. To właśnie ciotka każdego lata zajmowała się jej rodzeństwem i nią samą. I to Dahlia tuliła ją do siebie przez cały ten straszny wieczór po śmierci mamy.

Ale nawet na długo przedtem Dahlia odgrywała w życiu Inary szczególną rolę, ważniejszą niż którekolwiek z dziadków. To Dahlia pozwalała jej włączyć się za sobą, kiedy pielęła ogródek albo zbierała jagody w lesie. W deszczowe dni budowała dla Inary namioty z prześcieradeł, w słoneczne plotła wianki z polnych kwiatów, często też piekła ciasta i ciasteczka, po

czym rzucała monetą o to, która z nich ma wylizać mieszadła. Inara była przekonana, że Dahlia oszukiwała, żeby zatrzymać dla siebie te po czekoladzie.

Czy Dahlia wiedziała, jak bardzo Inara ją kocha? Po wypadku opuściła wyspę i nigdy już nie wróciła. Cholera, powinna była przyjechać przynajmniej zeszłej wiosny, kiedy umarła Nancy. Inara przekonywała samą siebie, że Dahlia rozumiała, jak ciężko byłoby jej tu wrócić.

A jednak wróciła.

W zeszłym miesiącu, kiedy Dahlia odeszła, tata Inary załatwił przewiezienie ciała do Seattle, gdzie odbyło się nabożeństwo pogrzebowe i złożenie zmarłej do grobu rodzinnego. Jednak, będąc teraz tu, w Rothesay, i czując wszechogarniającą magię wyspy, Inara zaczęła się zastanawiać, czy nie popełnili błędu.

Powinni byli pochować ją tu, na jej ukochanej wyspie, na cmentarzu publicznym obok kobiety, z którą Dahlia szczęśliwie się zestarzała, albo w ogóle gdzieś na ziemiach Rothesay.

Inara wzięła głęboki oddech i odwróciła się, żeby spojrzeć na dominującą ponad otoczeniem, porośniętą wiecznie zieloną roślinnością górę. Chciała ukoić zbolące serce myślami, które nie wiązałyby się z Dahlią. Z miejsca, gdzie stała, nie widać było ukrytej za drzewami posesji sąsiada po drugiej stronie drogi, dzięki czemu miała wrażenie, że nic nie oddziela jej od stromego zbocza Mount Constitution, które zdawało się wyrastać z wód zatoki rozciągającej się teraz za plecami Inary.

Któregoś dnia pojedzie do obserwatorium na szczycie góry, jak to mieli w zwyczaju robić w dzieciństwie. Ale dzisiaj chciała poczuć się wtulona w jej podnóża, ukryta przed wszystkim i przed wszystkimi. Tak jakby dookoła była tylko ona, góra, woda i las, wśród których nie istniały takie sprawy jak pożyczki studenckie czy nowa praca.

Znowu poczuła ucisk w żołądku. Ucisk magii Orcas. Dzisiaj odczuwała ją nawet pomimo ciężących jej na sercu wspomnień po tym wszystkim, co tu straciła.

Im dłużej tu przebywała, tym bardziej czuła się jak wąż, który zrzuca skórę – jakby opadało z niej coś ciasnego i krępującego. Przez dziewięć lat całą swoją uwagę skupiała na studiach i planach, a teraz, kiedy stała u progu przyszłości, jedyne, czego pragnęła, to zanurzyć się w przytulnej przeszłości. W tej wyspie. Tutaj czuła się bardziej jak w domu niż u ojca w Seattle.

Jak wyglądałoby to miejsce, gdyby pensjonat jednak powstał?

Potrząsnęła głową i podeszła do Olivii, która stała przy podwójnych drzwiach frontowych. Wyciągnęła klucz z torebki i włożyła go do dziurki. Musiała się trochę naszarpać, ale w końcu zapadki trafiły na swoje miejsca i zamek ustąpił.

Delikatnym pchnięciem otworzyła drzwi i siostry weszły na wyłożone bejcowanym drewnem dębowym półpiętro, znajdujące się pomiędzy pierwszą a drugą kondygnacją domu. Nawet w przyćmionym świetle wpadającym do środka przez otwarte drzwi i półokrągłe okienko ponad nimi Inara dostrzegła u dołu schodów wielki hol, który ciągnął się aż do zasłoniętych kotarą tylnych drzwi. Mimo pokrywającego wszystko kurzu w drewnie widać było rysy i zadrapania, które świadczyły o tym, że schody i podłogi będą wymagały remontu.

– Ścigamy się do narożnego pokoju? – zażartowała Olivia, ale nie ruszyła w kierunku schodów.

Inara roześmiała się na wspomnienie dzieciństwa, wymacała szereg włączników światła obok drzwi i nacisnęła wszystkie po kolei. Podniosła wzrok na rozświetlające się górne balkony i spojrzała na prawo, na rząd drzwi prowadzących do sypialni.

– Ja śpię dzisiaj w domu Dahlii, a patrząc na cały ten kurz, podejrzewam, że ty też będziesz wołała.

Bez ociągania przebiegły się z Olivią po głównym holu, podslaniały kotary, pootwierają przeszklone drzwi, żeby wpuścić do środka słońce i powietrze, pościęgały także pokrowce z mebli, odsłaniając antyki, których jako dzieci nigdy nie doceniały.

– No, to jest dopiero Rothesay – powiedziała Olivia, opierając ręce na biodrach i ogarniając wzrokiem długi hol z dwiema stertami zakurzonych prześcieradeł na podłodze.

– Dużo lepiej – zgodziła się Inara, ale jej wzrok pomknął zaraz ku górze. – Jeszcze tylko jedno. – Popędziła schodami na piętro i dalej, przez długi balkon, aż dotarła na tył budynku, do otwartego salonu, w którym mieszkanki domu pijały popołudniową herbatę i spędzały całe godziny na robótkach ręcznych oraz plotkowaniu. Odsunęła kotary w oknach salonu – i aż zaparło jej dech w piersiach.

Widok był niesamowity. Za tylnym tarasem rozciągał się szeroki, zielony trawnik – tak jak przed domem świeżo skoszony przez jakiegoś tajemniczego dobroczyńcę – za którym rósł pas naturalnego lasu, oddzielający go od skał opadających stromo do zatoki. Pomiędzy jodłami, cedrami i chruścinami błyskała woda, która przyzywała Inarę do siebie, sprawiając, że miała ochotę zapomnieć o oględzinach domu i pójść posiedzieć na czarnych kamieniach na plaży, popatrzeć na pełną brunatnic wodę, falującą aż po horyzont. Wszystkie jej zmysły nasyciłyby się tam i wreszcie by ożyła.

„Skąd mi się wzięła ta myśl?”. Przecież przez te ostatnie lata nie była martwa, tylko ciężko pracowała, żeby zdobyć wykształcenie i stać się kimś.

Potrząsnęła głową i odwróciła się od okien, obiecując sobie chwilę nad zatoką, zanim jutro rano z powrotem wsiądą na prom.

Przeszła obojętnie obok pokrowców na meblach, zbliżyła się do barierki balkonowej i spojrzała w dół na wielki hol. Olivia

zniknęła, ale kilkoro drzwi wychodzących z holu było otwartych, więc domyśliła się, że siostra sprawdza parter.

Inara niemalże słyszała, jak w domu dźwięczą śmiechy jej rodziny i głos matki, która woła, żeby córka wzięła swoją torebkę, bo popłyną kajakami do Eastsound na lunch. Nastoletni głos Olivii, która protestuje przeciw takiemu przedsięwzięciu, i Nate'a, który błaga o jeszcze minutkę, bo rozmawia przez telefon z dziewczyną.

Za kilka miesięcy Inara przekaże klucze do posiadłości nowemu właścicielowi i odejdzie stąd na zawsze. Ta myśl momentalnie wywołała w niej przypływ paniki. Zaskoczyło ją to. Dlaczego tak się zmartwiła? Przecież tak długo całkiem nieźle sobie radziła bez tego miejsca.

Zawsze jednak wiedziała, że ono tu jest i czeka na nią. Chciała, żeby potomstwo, które kiedyś będzie mieć, poznało radość spędzania wakacji w Rothesay. Dzieci jej rodzeństwa na razie to traciły, ale były jeszcze małe i miały przed sobą dużo czasu, który mogły tutaj spędzić. Jeśli Inara sprzeda posiadłość, to pozbawi następnego pokolenie należnego mu dziedzictwa.

Ale musiała sprzedać. Nie miała wyboru. Musiała zachować się jak odpowiedzialna, dorosła kobieta i zrzucić ciężar tego miejsca na kogoś, kto będzie potrafił dobrze je wykorzystać. Poza tym będzie zajęta swoją nową pracą. Nie miała czasu na utrzymywanie posiadłości, której prawie w ogóle nie będzie odwiedzać.

Inara zeszła po schodach, żeby poszukać siostry i zabrać się za oględziny oraz zrobienie listy rzeczy, które wymagały naprawy przed wystawieniem willi na sprzedaż.

Trzy godziny później otworzyła drzwi prowadzące do kuchni Dahlii.

– Powinnaś przywieźć tu dzieciaki, zanim ktoś to kupi – powiedziała siostrze, kiedy wchodziły do środka, i w tym momencie stanęła jak wryta. Otaczające Inarę pomieszczenie

przeniosło ją nagle w przeszłość, a jednocześnie boleśnie przeszło serce nieobecnością ciotki.

– O mój Boże...

– Zupełnie jakby Dahlia i Nancy dopiero co wyszły – wyszeptała Olivia.

Z wiklinowego kosza na laminowanym blacie wysypywały się numery „Seattle Times”, a stół kuchenny zdobił stos książek z pozaginanymi rogami. Obok zlewu rozsiadł się gruby, biały kubek na herbatę z różowym śladem w kształcie ust na brzegu. To był róż Dahlii. Ten ze złotej tubki, którą zawsze nosiła przy sobie. Taki sam jak różowe pasemko we włosach, które Dahlia zrobiła sobie tamtego lata, kiedy Inara kończyła dwanaście lat. Inara nie spotkała dotąd drugiej osiemdziesięciolatki, która miałaby tyle fantazji, żeby dobrać kolor włosów do szminki. Ten widok sprawił, że zapiekły ją oczy i musiała się odwrócić.

Schody prowadzące na piętro znajdowały się w kuchni. Na dolnym stopniu para żółtych, włochatych pantofli czekała na właścicielkę, przytrzymując róg podniszczonego chodnika, który kiedyś był przymocowany do schodów, ale teraz odwiął się od dołu.

W rodzinie krążyły opowieści o tym, jak to pod koniec dziewiętnastego wieku Duncan Campbell kupił posiadłość i zamieszkał właśnie tutaj, w domu zbudowanym przez poprzedniego właściciela, a jednocześnie zaczął dobudowywać do niego resztę willi, w której później organizował wystawne przyjęcia.

Były też inne historie, opowiadane tylko w wąskim gronie, które mówiły o rodzinnych dziwakach. Na przykład o żonie Duncana. Mieszkała tu przez okrągły rok, mimo że jej mąż spędzał większość czasu w Seattle, gdzie prowadził swoją firmę transportową. Ona – Gretna, jeśli Inara dobrze pamiętała – była podatna na nerwice, jak stwierdzili lekarze, więc wolała mieszkać na wyspie, gdzie nic poza licznymi przyjęciami męża nie mąciło jej spokoju.

W każdym pokoleniu pojawiał się kolejny dziwak, między innymi ulubienica Inary – Dahlia. Jako młoda, dwudziesto-kilkuletnia kobieta, która walczyła zaciekle o swoją niezależność i nie była zainteresowana znalezieniem sobie męża czy zdobyciem wykształcenia, skorzystała z okazji, żeby przeprowadzić się na wyspę, zostać strażniczką posiadłości i żyć tak, jak jej się podobało. Od tamtej pory, z tego, co wiedziała Inara, Dahlia rzadko opuszczała wyspę.

Teraz, w domu Dahlii, z dala od oczekiwań ojca, Inara uświadomiła sobie, że jest to jedyne miejsce, w którym miała kiedykolwiek odwagę być sobą. Ogarnęło ją niezbyt przyjemne poczucie, że po śmierci Dahlii to właśnie ona zajmie jej miejsce. Miejsce rodzinnego dziwaka.

Bo jak inaczej wytłumaczyć kompletnie szaloną myśl, która dręczyła ją, odkąd wysiadła z samochodu? W jakiś sposób czuła, że chce tu zostać. Miała ochotę rzucić pracę, za którą większość ludzi byłaby gotowa zabić, żeby spędzać każdy dzień na babraniu się w farbie i tynku oraz na zajmowaniu się całą resztą napraw, które przed chwilą wypisały z Olivią jako konieczne do złożenia posiadłości z powrotem do kupy.

Nagle, ku własnemu zaskoczeniu, zaśmiała się, a jej śmiech odbił się echem po kuchni.

Olivia wystawiła głowę z przylegającego do kuchni salonu.

– Co cię tak bawi?

Inara znowu się roześmiała, sięgnęła po różowo-fioletowy szal, który Dahlia powiesiła przy tylnych drzwiach, i owinęła się nim.

– Jak wyglądam? Jak kobieta, która mogłaby prowadzić pensjonat?

Jej zaskoczona siostra parsknęła śmiechem i chwilę później obie zaśmiewały się do rozpuku.

– Nie mówisz poważnie.

Inara przechyliła głowę na bok i zastanowiła się.

– A co, jeśli tak? Dahlia zostawiła mi segregator ze wszystkimi swoimi planami. Są w nim nawet rozrysowane schematy. Myślę, że najtrudniejszym elementem byłoby powiedzenie tacie, że rzucam Starbucks.

Olivia pokiwała głową i weszła do kuchni.

– Ale skąd wzięłabyś pieniądze na remont? Wiesz już przecież, ile pracy potrzeba, żeby willa nadawała się przynajmniej do mieszkania. A ty musisz jeszcze spłacić pożyczki studenckie.

– Może mogłabym przyjąć tamtą pracę na parę lat, a posiadłością zajmować się w weekendy i podczas urlopów – zastanawiała się na głos. Boże, to byłoby koszmarnie męczące.

Olivia przytaknęła, ale wyraz jej twarzy nie świadczył o tym, że jest przekonana co do tego pomysłu. A potem, jak przystało na zrównoważoną starszą siostrę, po prostu wzruszyła ramionami.

– Dobra, nie musisz podejmować decyzji akurat w tej chwili. Chodźmy obejrzyć resztę domu.

Inara przyznała jej rację, odwróciła się do odtwarzacza CD stojącego na blacie i nacisnęła przycisk *play*. Żadna z nich nie spodziewała się, że dom wypełni krzykliwe dźwięki gitar z klasycznych kawałków zespołu Aerosmith, więc popatrzyły na siebie ze zdumieniem, a chwilę później wybuchnęły tak szaleńczym śmiechem, że kiedy udało im się wreszcie opanować na tyle, by wrócić do pracy, Inarę bolał brzuch. Otarła łzę z kącika oka, wyciągnęła z tylnej kieszeni zeszyt, w którym zapisywała sobie wszystkie konieczne naprawy, i potrząsnęła głową. Aerosmith. Boże, jak ona tęskniła za Dahlią.

Z notatnikami w rękę, tanecznym krokiem przemierzyły nieduży dom, spisując to, co się w nim znajdowało, a godzinę później spotkały się z powrotem w kuchni, obie wygłodniałe.

– Chyba powinnyśmy pojechać na lunch do miasta – wymamrotała Olivia, zaglądając do pustej lodówki. – Jakiś sąsiad musiał to opróżnić po śmierci Dahlii.

Inara wsadziła głowę do szafki. Orzeszki ziemne, kilka paczek płatków owsianych, oliwa z oliwek, ocet balsamiczny.

– Co powiesz na herbatę i krakersy?

– Na razie może być – odpowiedziała Olivia i sięgnęła po czajnik, żeby napełnić go pod kranem.

Usiadły przy okrągłym stole kuchennym, opierając stopy na krzesłach, i zabrały się za krakersy.

– Mogłabym mieszkać w tym domu i wynająć robotników, żeby doprowadzili willę do porządku – myślała głośno Inara.

Olivia przymrużyła oczy.

– Ty naprawdę się nad tym zastanawiasz, co? A co ze Starbucksem?

Byłaby wariatką, gdyby rzuciła Starbucks. Dostała tam dokładnie takie stanowisko, na jakie ciężko pracowała przez ostatnich siedem lat studiów.

Ale przez wszystkie te lata, nawet wtedy, kiedy otrzymała tę ofertę, ani razu nie poczuła się tak pełna życia i pomysłów na przyszłość, jak teraz. Ani razu, dopóki nie stanęła ponownie na tej ziemi i nie uświadomiła sobie, że przez cały ten czas żyła jakby w uśpieniu. Obudziła się, dopiero kiedy tu przyjechała. Nie chciała znowu pogrążyć się we śnie.

– Chyba od bardzo dawna nie zastanawiałam się nad tym, czego naprawdę chcę – odparła w końcu, nie wiedząc za bardzo, co powiedzieć.

– A teraz chcesz otworzyć pensjonat?

– Nie. – Poczuli, jak coś zaczyna w niej buzować, wyprostowała się na krześle, a jej umysł wypełniła wizja. – Nie pensjonat. Hotel butikowy. Mogłabym zrobić z tego miejsca wiodący ośrodek na całym Wybrzeżu Północno-Zachodnim.

Olivia pokiwała głową i zdawała się poważnie nad tym zastanawiać. W tym momencie, ponad muzyką, która nadal płynęła z odtwarzacza CD, usłyszały wyraźny dźwięk telefonu dobiegający z piętra.

– Holender, musiałam zostawić komórkę w pokoju Dahlii.

Poderwała się i pobiegła na schody, ale nie weszła dalej niż na pierwszy stopień, kiedy zaczęła stopą o podwinięty chodnik. Upadła ciężko i uderzyła nogami o krawędź kolejnego schodka.

– Auć!

Inara aż podskoczyła.

– O mój Boże, nic ci się nie stało?

Olivia obróciła się i usiadła na schodach, trzymając się za poobijane piszczele. Jej oczy miały w siostrę sztyletami.

– Jeśli naprawdę zamierzasz tu mieszkać, musisz coś zrobić z tą śmiertelną pułapką.

Inara stała pochyłona nad siostrą i oglądała jej stłuczenia, ale na te słowa znieruchomiła i spojrzała jej w oczy.

– Myślisz, że powinnam to zrobić? – Obie wiedziały, że nie pyta o naprawę chodnika.

Olivia chwyciła Inarę za rękę i ścisnęła ją.

– Myślę, że powinnaś zrobić to, co cię uszczęśliwi. A ty nigdy nie przepadałaś za kawą. – Przerwała, odchrząknęła, wypuszczając rękę Inary z uścisku, i zaczęła z powrotem masować sobie piszczele. – Chociaż nie będzie ci łatwo przekonać tatę. Wydawał się zachwycony myślą, że w końcu będziemy mogli na dobre zapomnieć o tym miejscu.

Inara natychmiast spowaźniała i przytaknęła.

– Wiem. – Nie chciała teraz o tym myśleć. Popatrzyła groźnie na odwijający się chodnik. – Naprawdę muszę coś z tym zrobić.

Kiedy Olivia poszła na górę, żeby poszukać telefonu, Inara złapała podwinięty róg wykładziny i pociągnęła z całej siły. Chodnik trzymał się dolnego stopnia tylko z jednej strony, więc oderwanie go przyszło jej bez trudu. Odslonięty fragment schodów był wykonany z twardego drewna o złocistym odcieniu, ale szpeciły go rysy i zadrapania, które musiały powstać na przestrzeni wielu lat.

Inara chwyciła chodnik kawałek dalej i jeszcze raz pociągnęła. Drugi stopień przysporzył jej więcej problemów. Stała nad nim okrakiem, podpierając się jedną stopą o pierwszy, a drugą o trzeci schodek, i mocno szarpnęła. Olivia właśnie zaczęła schodzić. Chodnik ustąpił na tyle, żeby nie zniechęcić jej do kolejnych prób.

– Poszukam młotka – zaproponowała Olivia, obchodząc ją dookoła.

Inara nie chciała czekać, więc zebrała się w sobie i jeszcze raz pociągnęła. Tym razem chodnik odskoczył z trzaskiem. Kiedy spojrzała w dół, zobaczyła, że oderwała nie tylko fragment wykładziny. Został jej w rękach cały stopień, który nadal trzymał się chodnika. W miejscu, gdzie powinien być drugi schodek, ziała czarna dziura.

– Trzeba było poczekać. – Olivia odwróciła się od szafki i zaprzestała poszukiwań młotka.

Inara westchnęła i zabrała się do odkładania schodka na miejsce, zamierzając powierzyć zadanie oderwania chodnika komu innemu, ale w tym momencie coś przykuło jej uwagę.

– W tej dziurze coś jest.

– Pewnie mysie gniazdo.

Inara wzdrygnęła się na samą myśl.

– Zostaw młotek. Potrzebuję latarki. I gumowych rękawiczek.

Nie ma mowy, żeby wsadziła gołą rękę w mysie gniazdo. Chwilę później Olivia wróciła z latarką i rękawiczkami. Podała je Inarze z miną, która mówiła: „Wariatka z ciebie”.

Inara wsunęła dłonie w rękawiczki, po czym uklękła na dolnym schodku i skierowała światło latarki do dziury.

Pod warstwą kurzu, pajęczyn i – właśnie tak – mysich odchodów (fuj!) leżało jakieś zawiniątko. Zdecydowanie dzieło człowieka. Nie gryzonia.

Ale mysz odpowiedzialna za odchody mogła nadal tam być.

Z jednej strony Inara bała się włożyć rękę do środka, jednak z drugiej nie mogła tak po prostu zostawić tej ukrytej paczuski, nie dowiedziawszy się, co w niej jest, więc wstrzymała oddech i dłonią w rękawiczce powoli sięgnęła do dziury.

Zawiniątko było miękkie. I zaskakująco lekkie.

– Co to jest? – Poczowała oddech Olivii na swoim karku.

– Uważaj. – Inara szybko złapała paczuszkę i wyciągnęła ją z kryjówki. Potem, wciąż myśląc o myszach, odsunęła ją od siebie i skierowała się do stołu, podczas gdy Olivia z hukiem upuściła schodek z powrotem na miejsce.

Wolną ręką Inara wzięła plik gazet z koszyka na blacie i rozłożyła je na kuchennym stole, a następnie położyła na nich brudną paczuszkę.

Cokolwiek było w środku, ktoś zawinął to w kawałek materiału i związał brązowym sznurkiem. Całość miała kształt kwadratu i rozmiary niedużego melona. Inara złapała za sznurek i pociągnęła. Wysunął jej się z palców w rękawiczkach, a węzeł ani drgnął.

– Masz. – Olivia podała jej nóż do mięsa ze stojaka na blacie.

Chwilę później rzemyk był już rozcięty, a poplamiona cetrata rozwinięta.

W środku znajdowała się poźółkła tkanina w niebieską kratę. Z pewnością nie była to jedyna zawartość zawiniątka.

– Po co ktoś miałby pakować i ukrywać stary kawałek materiału?

– Może zawinął w niego coś bardziej wartościowego, na przykład naszyjnik z drogich kamieni. – Olivia przysunęła się tak blisko, że Inara poczuła zapach jej kokosowego kremu do ciała.

– Albo sakiewkę pełną złota, albo może pamiętnik pełen pikantnych opowieści.

Inara spojrzała w błyszczące z podekscytowania oczy Olivii i wiedziała, że obie przypomniały sobie poszukiwania skarbów, które ciotka Dahlia wymyślała dla nich, kiedy były dziećmi.

– Rozwiń to – ponagliła ją Olivia.

Inara wyciągnęła ręce, ale zatrzymała je, kiedy zobaczyła, że cały czas ma na nich brudne rękawiczki.

– Potrzymaj to przez chwilę, ale poczekaj. Nie otwieraj.

Olivia z powagą podniosła kraciasty materiał z brudnej ceraty. Inara zwinęła szybko ceratę z gazetami i wyrzuciła je do kosza pod zlewem razem z rękawiczkami. Potem umyła ręce i pospieszyła z powrotem do stołu, gdzie siostra oddała jej skarb.

Inara ostrożnie pociągnęła za koniec bawełnianego materiału i zaczęła odwijać każde zgięcie, aż wreszcie cały materiał leżał rozłożony na stole.

– To męska koszula robocza.

– Skąd Dahlia mogła wziąć męską koszulę?

I wtedy zobaczyły to, co kryło się wewnątrz.

Nie było to złoto, drogie kamienie ani żadne tajemnice, ale Inara nie miała wątpliwości, że był to prawdziwy skarb. Przed nią leżał kawałek niebieskiego jedwabiu złożony w kwadrat wielkości dłoni, wyszywany kolorowymi nićmi w skomplikowane wzory.

Powoli i ostrożnie podniosła delikatny materiał z koszuli i rozłożyła go.

Kiedy to zrobiła, nie pozostało jej nic innego, jak tylko wpatrywać się w jedwab z podziwem. Olivii również odjęło mowę.

Był to rękaw. Nie cały strój, tylko pojedynczy, długi rękaw z mankietem o dziwnym kształcie. Został najwyraźniej odcięty od ubrania, do którego kiedyś należał. Ale, co ciekawe, każdy skrawek rękawa był pokryty skomplikowanym wzorem, wyhaftowanym nićmi o głębokich kolorach, które układały się w obrazy tak szczegółowe, jakby były namalowane.

Inara nie знаła się kompletnie na tekstyliach ani na szyciu, jednak nawet ona widziała, że ten rękaw to nie tylko część jakiegoś ubioru, ale też prawdziwe dzieło sztuki.

– Jak myślisz, co to jest? – zapytała siostrę, nie spodziewając się tak naprawdę odpowiedzi. Zmrużyła oczy i oglądała materiał ze wszystkich stron, starając się rozpoznać, co przedstawia haft i z jakiego rodzaju ubrania może pochodzić rękaw.

– Dlaczego Dahlia schowała stary rękaw pod schodami? – Olivia pochyliła się, chcąc się lepiej przyjrzeć. Inara przesunęła się tak, żeby nie zasłaniać światła i móc lepiej zobaczyć wyhaftowany obraz.

Scena wymalowana nićmi zdawała się koncentrować wokół dużego parowca płynącego przez wzburzone morze. Dookoła statku pływali ludzie, a może były to morskie stworzenia podobne do syren?

Z dala od parowca, w dole rękawa, zobaczyła postać mężczyzny, który stał w małej łódce i trzymał w górze żółte światło.

– Może to nie Dahlia go schowała, tylko ktoś przed nią – zastanawiała się Inara. – Duncan Campbell często pływał do Azji. Może to należało do niego.

Rękaw zdecydowanie miał w sobie coś azjatyckiego. Przypominał japońskie albo chińskie malowidła, które widziała w muzeach. Udało jej się nawet dostrzec coś, co wyglądało jak znaki z jakiegoś azjatyckiego języka wplecione w scenę.

– To może być wartościowe, zwłaszcza gdybyśmy znalazły resztę tego ubrania schowaną gdzie indziej.

– Wartościowe czy nie, po co odcinać rękaw i ukrywać go pod schodami? To nie ma sensu. – Inara opadła na krzesło i popatrzyła na znalezisko. – I co ja mam z nim zrobić?

Olivia usiadła obok niej i przechyliła głowę na bok.

– Teraz to już chyba twoje, więc decyzja należy do ciebie.

Inara wpatrywała się w statek na rękawie. Był niezwykle intrygujący, ale coś jej mówiło, że powinna ukryć go z powrotem tam, gdzie znalazła, i zapomnieć o całej sprawie.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059